ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 34. 23. Marca 1820.

Do K. C. w Imieniu R B.

Mój luby Panie sąsiedzie,
Coś mi się dotąd nie wiedzie,
Przy trzeźwości i przy statku
Młodość pędzę w niedostatku.

Los, który innym się śmieie,
Figle raz po raz mi płata,
Za dostatki dał nadzieię,
A tu z wiekiem płyną lata.

Z latami sił mi ubywa,
Inną postać wzięły rzeczy,
Gdy przyidzie starość sędziwa
Cóż los dalszy ubespieczy?

Może będzie potem trzeba,
Do Cynników sekty przystac,
Żebrać z torbą kawał chleba,
I w biedzie z nauk korzystać.

Ferdynand Chotomski.

Ułomki z pewney podróży do Rossyi.

Sposób ieżdzenia.

Naywygodnieyszy, nayprędszy, a nawet naytańszy sposób ieżdzenia iest p o c z t ą. W R o s s y i nie każden, który płacić iest w stanie, może tak, iak u nas pocztą ieździć, lecz powinien o pozwolenie prosić Gubernatora, i wyznaczoną od Rządu bardzo mierną summę złożyć, po czem otrzymuie p o d o r o ż n e, czyli list pocztowy, który na każdey poczcie okazać iest obowiązany, i z którym bez żadney przeszkody całe rozległe Państwo ziechać może. Poczta kosztuie także bardzo mało, za 4 — 5 mil płaci się 40 — 50 kopiiek srebrem. Inne wydatki, opłaty od smarowania, powozu i t. p. są tam nie znane, zazwyczay daie się wo nicy, ieżeli dobrze wiezie, podarunek z 5 lub 10 kopiiek miedzią, które z papierowemi pieniądzmi w iednakowey zostaią wartości, a więc 1 — 2 kopiiek w srebrze; lecz ta opłata uważa się za dobrowolny darunek, i dla tego nigdy się o nią nie dopominaią. Usługa iest ze wszech miar dobrą; iak tylko się przybywa przed dom pocztowy natychmiast przyprowadzaią swieże gotowe konie i zaprzęgaią; w kilku minutach zapisze się p o d o r o ż n e, opłaci się należąca cena, a ledwie podróżny sobie odpocznie, iużci na nowo w drodzę się znayduie. Czasem natrafia się tak, iak wszędzie na łakomych i zuchwałych pocztmaystrów, często zbywa im istotnie na gotowych koniach, co się naybardziey podczas woyny lub iarmarków wydarza; lecz także często iest ich chciwość tegoż przyczyną, gdzie tylko za podwoyną lub potróyną opłatą (*progon*) koni dostarczą. W ostatnim wypadku iest pewny silny środek postarania się o sprawiedliwość i spokoyność. Potrzeba groźnym głosem żądać od nich (*knihi*) czyli książki pocztowey, a natenczas przemienia się naywiększe zuchwalstwo w uniżoną grzeczność. Tę książkę wręcza Wielkorządca każdemu pocztmaystrowi, iey stronice są policzone i iedwabnemi sznurkami posciągane, na końcu iest ich liczba dokładnie oznaczona, a takim sposobem nie może zayść żadne zmiana, i kartki muszą nienaruszone zostawać. W tę książkę może każdy podróżny swoie użalenia przeciwko pocztmaistrowi wpisać. Z końcem każdego roku odsyłaią się te książki do przeyrzenia Wielkorządcy, i są iak naysurowiey śledzone. Jeżeliby pocztmayster żądaną książkę odmówił, można zanieść swoie użalenie na następuiącey poczcie, kara pierwszego tym bardziey zaostrzoną będzie. Ten środek iest wybornym do postarania się o szybką sprawiedliwość i zasługnie na powszechne naśladowanie.

Głównym warunkiem wyszczególnienia w R o s s y i osobliwie w podróżach iest (*czyn*) (klassa dostoienstwa). Jak wiadomo dzielą się wszyscy urzędnicy kraiowi na 14 klas, i rozróżniaią się pewnemi odznaczeniami w

)(

swych ubiorach. Kto nie należy do iedney z tych klas, nie ma żadnego publicznego znaczenia, i nie dokupi się go żadnemi innemi wydatkami. Jeżeli więc kto posiada iakie dostoieństwo, niechay iedzie w swoim uniformie, a natenczas wszyscy będą się ubiegać o przysposobienie mu wygody wszelkiego rodzaiu. Dla tych zaś, którzy nie zostaią w publicznem znaczeniu, iest naydogodniey, ieżeli żadney poczty nie używaią, lecz naymuią tak zwane (*wolne łoszaki*) to iest godzą się z ludzmi, którzy furmanką się zatrudniaią, i którzy za umówioną cenę wiozą 40 albo i 100 werstw. Tym sposobem nie można wprawdzie tak prędko i tak tanio pospieszyć iak pocztą, lecz zawsze lepiey, iak iakąkolwiek bądź inną sposobnością. Ażeby sobie nadać znacznie i z tymżę połączone korzyści poczty publiczney, przywiązują dzwon do konia, a reszta iest tylko znakiem pocztarskim. W miastach potrzeba ten dzwón zdeymować, lecz po wsiach oddala się nim wiele nieprzyiemności, a nawet bespieczniey się iedzie, gdyż bardzo rzadko się wydarza, ażeby poczta na drodze napadniętą była.

Jeżeli we wszystkich kraiach, przez które się przeieżdza, iest korzystną rzeczą znać mowę narodową, szczególnie w Rossyi iest to konieczna potrzeba. Rossyianin po wsiach posiada prawdziwie dobre serce, iest uymniącym i gościnnym, lecz tylko dla tych, którzy iego ięzykiem mówią. Z resztą ma Rossyianin wiele uczucia dla sprawiedliwości, a ieżeli tylko iego naturalney prostoty i iego rzetelności należycie użyć umiemy, można bydź pewnym i dobrego skutku. Wprawdzie użalaią się cudzoziemcy tak często na nich, lecz to pochodzi po naywiększey części z niewiadomości mowy kraiowey, to użalenie zaś ustaie i przechodzi prawie w pochwały, gdy się z niemi coraz ściśley obznaymuią. Często fraszka, odmówiona prośba o kilka kopiiek na wódkę, źle zrozumiana, albo nie dobrze wyłożona, iest przyczyną całego rzędu nieprzyiemności, któreby przy pierwszym wyiaśnieniu zniknąć musiały. I ia równie z początku tak myślałem, cztery miesięcy odprawiałem podróż, i znosiłem w niey co ludzie znosić mogą. Złorzeczyłem temu Ludowi, który mi wszystko na złość robić się zdawał, którego ani pieniądzmi, ani słowami tym mniey ieszcze siłą do tego zmusić mogłem. Lecz gdy po dziesięciu leciech obeznaymiony z mową kraiową, tąż samą drogą nazad powracałem, ileż odmiennemi znalazłem tych ludzi, którzy mi się przedtem tako nieużyci, nieczuli i oboiętni okazywali, teraz za pierwszym przyiacielskim słowem odpowiadali z uprzeymością i gościnnością, wszędzie nad moie życzenia wspierany byłem — tak odprawiłem tęż samę podróż z naywiększym zadowolnieniem w trzech Niedzielach, do którey przedtem cztery Miesięcy potrzebowałem, a z tych zdawał mi się każdy bydź wielkim. Tam iadąc spotrzebowałem 250 dukatów, a żyłem iak mysz kościelna, wszystko musiałem oddawać tym przebrzydłym pocztmaystrom i tym bezbożnym Jemszczykom (postylionom), a wszystko było nadaremnie, nazad żyłem dobrze i wygodnie, nie zbywało mi na niczem, a wydałem tylko 62 dukaty, chociaż w droższych czasach powracałam, i przez całe okolice od woyska Francuzkiego zniszczone i po części zdemoralizowane.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Chimena Xiężniczka Infantado.

(*Dokończenie*)

Układy względem uwolnienia Króla były iuż bliskie ukończenia, ponieważ Król ulegaiąc życzeniom Narodu i powoduiąc się prośbami Rejentki Xiężny d'Alençon tudzież wielkomyślney Chimeny, wyznaczył dzień do uroczystego zaślubienia się z Królową Portugalii. Drugi dzień po zaślubieniu przeznaczony był na wyiazd Króla z Madrytu, Cesarz nakazał, aby uroczystość zaślubienia obchodzono z nayważnieyszą okazałością. W chwili, kiedy Król w obecności całego Dworu oddawał iuż rękę Królowey Portugalii, w dowód nierozerwanego z nią połączenia się, śledziły oczy iego Chimenę, aby iey mógł ieszcze powiedzieć, że ofiara ta, nie pochodzi z serca, którego ona tylko iest Panią; lecz iey iuż nie zocz ł. Spoyrzał na Cesarza i w twarzy iego zazwyczay poważney postrżegł ślady czułego uczestnictwa, rzucił potem wzrok na Vangestę i tę uyrzał zbladłą i mocno wzruszoną, zaledwie się od łez wstrzymuiącą. Bolesne przeczucia ścisnęły serce iego; atoli miał tyle nad sobą mocy, że aż do końca uroczystości zachował przytomność i spokoyność. Wieczorem zaś, skoro tylko wstąpił w progi swoich pokoiów, natychmiast rozkazał mi dowiedzieć się o Chimenie. Powiedziano, że zastabła, lecz Cesarz, który podczas festynu unikał mowienia z Królem, przyszedł do niego w nocy i szczerze wzruszony powiedział, że Chimena bez iego wiedzy iuż się w klasztorze znayduie. W

tey samey chwili, oddał mi paź Chimeny pudełeczko do wręczenia Królowi. Była w niem plecionkę z iey włosów i list treści następuiącey:

„Gdy ten list Królu otwierasz los móy wraz z Twoim iest iuż rozstrzygniony, powracasz do Francyi w towarzystwie szczęścia, spokoyności i ukontentowania; dzień ostatni Twoiego Królu w Madrycie pobytu, iest dniem zaślubienia się Twego z Królową Portugalii. Głęboko uczułam to, kiedyś mógł sądzić Panie, żę będę miała tyle mocy być swiadkiem tego aktu. Nie Panie, ani wiesz iak Cie Chimena kochała, ani tego poymiesz co teraz cierpi. Powiesz W. K. Mość, żem sama była za przyspieszeniem tych związków; tak iest, bom to była winna W. K. Mci. i sobie samey, abym tak działała iak mi móy honor nakazywał, nie zważaiąc na skutki i nie litując się sama nad sobą. W każdey życia mego chwili, honor iest naypierwszem dla mnie prawidłem i zostanie niem wiecznie, nie ulegaiąc słabości serca. Z cnotą podobnie iak z Bogiem, przez żal i pokutę poiednać się można, ten, co upadł, może mieć nadzieię dzwignienia się; lecz honor nie cierpi naymnieyszey skazy, raz naruszony, ocaleć więcey nie może, ani nawet wszechmocnością Naywyższey Istoty. Z tych względów niezbyło mi ieszcze tyle mocy, ile potrzeba poddać się okrutnym prawom honoru, lubo z zupełnem serca mego poswięceniem. Nie sądź W. K. Mść, aby mnie kiedy zaś próżny był zaiał, dopuszczałam się tylko czasami tych słodkich marzeń, że gdybyś W. K. Mść. był bez blasku tronu i berła więceybym mogła poswięcić dla Niego, anizeli było podobną Królowi Francyi, uczynic to w iakimkolwiek względzie, dla Xiężniczki szlachetnego rodu Infantado. O iak często marzenia te słodziły pochlebnie cierpienia moie, a w iak okrutny smutek pogrążyła mnie teraz rzeczywistość, odebrawszy iuż wszelką nadzieię! Straciłam W. K. Mść. a z nim i wszelkie życia powąby; w murach klasztoru, dokąd Twóy obraz Panie w mey duszy wyryty i ciągłe cierpienia zabieram, kończyć będę dni moie i W. K. Mość o mnie zapomnisz, lecz nie myśl iż chęć w tem pokonania miłości moiey powiodła mnie za kraty klasztorne, obrałam sobie to mieysce pobytu, abym bez przerwy do ostatniey godziny moiey płakać mogła straty W. K. Mci. Łzy nie dopuszczaią mi pisać dłużey. Nie czyń sobie W. K. Mść. żadnych wyrzutów z przyczyny losu moiego. Uczucie, które przeymowować mnie będzie, opłakuiąc straty Twoiey Panie, zostanie mi droższe i słodszę nad wszystko, czegobym się w świecie spodziewać ieszcze mogła, i o nic więcey Nieba nie proszę, iak tylko o zachowanie w sercu moiem niezgasłey pamięci na miłość, która mnie tyle uszczęśliwiała. Lecz po cóż, o srogie przeznaczenie, w tey okropney rozłączenia się chwili każesz mi dzwigać brzemię życia? czemuż, o cierpiąca duszo moia, nie stargasz tak dotkliwie ciężących ci więzów! Młodość, szczęście i nadzieia, wszystko mnie w tey chwili opuszcza i tylko to okropne, to nędzne pozostawi mi życie! Żegnam Cię Panie, żegnam po raz ostatni i na zawsze." Chimena.

Po przeczytaniu tego, bladość okryła lice Króla. Nigdym go nie widział tak wzruszonym. Zaklinał Cesarza prosząc o ułatwienie sposobu widzenia iey raz ieszcze, który też taiemnie do klasztoru z niem poszedł, ale Xieni wzbroniła mu widzenia się z Chimeną, i tak znaglony był Madryt opuścić w naywiększym smutku. Serce iego nie było zdolne czuć radości przez odzyskaną wolność. Smutek iego miano za skutek długiey niewoli, lecz istotną onego przyczyną był żal po stracie Chimeny i zgryzota z przyczyny iey losu; długo nie znaydował inney pociechy nad tę, gdy o niey z siostrą rozmawiał. Xiężna bowiem niezmiernie ią kochała a łzy które, roniła za każdem o niey wspomnieniem, były swiadkami iey czucia.

Franciszka Tarnow.

Sprostowanie omyłki zaszłey w dziele pod tytułem: Dzieie Historyczno - polityczne Europy, i innych częś i świata na początku wieku XIX w Tomie III. na stronnycy 357, w wierszu 21. 22. i 23. —

(przez Autora tych dzieiów X. Ign. Chodynickiego.)

Dzienniki cudzoziemskie, z których po części i dzieło wyżey wymienione iest ułożone, doniosły o przeyściu Jenerałów Polskich Xiążęcia Sułkowskiego i Zabiełły po bitwie pod Hanau d. 31. Pazdziernika 1813 roku do woysk sprzymierzonych. Jak wiele wiadomości ostatnich wypadków wspierało się na domysłach i uroieniach, nie maiących żadnego prawdopodobieństwa, tak i ta wieść z podobnego wypłynęła źródła.

Autor, którego zamiarem było zebrać zdarzenia współczesne i obeznać, z niemi swoich rodaków, daleki od stronniotwa umiesz-

czał tak wszystko, iak owczesne pisma głosiły maiąc atoli teraz nadesłaną sobie wiadomość co się dotycze tego wypadku od naocznego swiadka Jmc. Pana R* Z* z Warszawy, spieszę owę ogłosić i dla poprawienia popełnioney omyłki i dla oddania winnego hołdu prawdzie. „Korpus Polski po stracie ulubionego Wodza JO. Xięcia Józefa Poniatowskiego w pierwszych uczuciach swoiego żalu, nayokropnieyszy wystawiał obraz, rozpacz wszystkich zaięła umysły, wahali się czyli powrócić mieli do Króla Saskiego będącego w ów czas w Lipsku, iako do swoiego Xiążęcia czyli udadź się za przeznaczeniem Napoleona; pogrążenie umysłów było wielkie, i wszelkich musiano użyć łagodnych przełożeń dla przekonania żołnierza, że przynaymniey do Renu iść potrzeba było, bo tego wymagał zaszczyt Narodu. Jenerał Xiąże Sułkowski, otrzymał od Cesarza Napoleona Dowodztwo nad tymże korpusem, żołnierz Polski przyzwyczaiony słuchać rad i wzorów swoich Dowodców stał się na ich głos powolny, iawnie atoli powtarzaiąc, że tylko do Renu póydzie. W takowych to okolicznościach Xiąże Sułkowski, znany powszechnie z walecznych swoich czynów iako Półkownik w Hiszpanii, pozniey iako Jenerał w pochodach Rossyiskim i Niemieckim, obiął Dowództwo rozkazem dziennym wydanym przez Cesarza d. 21 Października 1813. Xiąże ten, lubiony od wszystkich iak dobry Polak i przełożony przyiacielski, przyięty był z powszechną radością. W imieniu i na żądanie korpusu, udał się on natychmiast do Cesarza z przedstawieniem przykrego położenia woyska Polskiego, oddalonego od Króla i domów swoich i prosił, ażeby raczył ich uwolnić od służby. Po ośmiu dniach Cesarz miał wyiaśnić los woyska; Z niecierpliwością wszyscy dnia tego oczekiwali, który ostatnie ich piastował nadzieie. Nadszedł nakoniec dzień 29. Paździeżnika, Cesarz stanąwszy osobiscie przed korpusem, zebrał wszystkich w koło Officerów, nie maiąc nikogo z Francuzów przy swoim boku oprócz Xiążęcia Neufchatelskiego Berthier, Xiążęcia Wincencyi Caulaincourta; działo się to pod Schluchten na drodze Erfurtskiey. Zwyczaynym i właściwym sobie sposobem mówienia, trafił do serca Polaków, poczém wzniosł się iednomyślny głos, „Cesarzu póydziemy wszędzie za tobą." Wyraz ten mocne-go ucieszył, nie zdawał się iednak bydź zadowolniony z Xiążęcia Sułkowskiego, mniemaiąc go bydź podburzycielem poprzedniego wahania się woyska. Zaszły ieszcze i inne późniey nieprzyiemne dla iego osoby okoliczności, które były mu powodem, iż żądał uwolnienia swoiego, w celu udania się do Saxonii, gdzie miał prosić Króla Saskiego o zupełną dymissyią; na żądanie takowe, Cesarz okazał mu początkowo swoię niechęć, iednakże w krotce zezwolił na nie, i przysłał Adjutanta swoiego, Hrabiego Flahault, który imieniem Cesarza ogłosił przed frontem korpusu, Jenerała Dąbrowskiego Naczelnym Wodzem woyska Polskiego. Xiąże Sułkowski niebawnie przed bitwą pod Hanau opuścił woysko i wraz z Podszefem Sztabu swoiego Zabiełłem i Adjutantem Zbiiewskim powracał do domu; w drodze tey dopiero dowiedział się z naywiększem żalem o niewoli Króla Saskiego, nie mógł zatem od niego mieć zupełnego uwolnienia siebie od służby woyskowey. Po utworzeniu Królestwa Polskiego był Adjutant przy boku Cesarza Rossyiskiego i Krola Polskiego, na koniec uwolniony żyie w domowem zaciszu."

Zima.

Patrz iak smutna leci wrona,
Zwierz ucieka w puste knieie,
W polu z liścia obnażona
Samotna się wierzba chwieie.
Po nad lasy po nad góry,
Bez przestanku ciągną chmury,
Szumią wiatry lecą śniegi,
Krzepną wody marzną brzegi.
W którę kolwiek spoyrzę stronę,
Moie kwiatki powarzone,
O móy luby Polidorze,
Jakże smutno o tey porze.
Niegdyś ziemia była miła,
Bo sią trawką zieleniła,
Gdy żałobnę szatę wdziała,
Miłość od niey uleciała
Tak gdy Malwina łzy roni,
Polidor przemówi do niey:
Czy i ta miłość uleci,
Co w twem sercu pożar nieci,
Gdy mię twe ręce Malwino,
W żałobnę szatę zawino? —

Jan Julian Szczepański.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.